

poto, aby wyczekać okazji przedostania się do Gdańska. U Kaszewskiego podawał się za Swaryczewskiego i zaświadczenie wojskowe na to nazwisko kupił we Lwowie, 8 maja za 5 zł., od nieznanego męża czynny. Narzeczona mieszkała przy ulicy Służewskiej pod nazwiskiem Kwiecińskiej, a w czytelniku zapisała jako Zarzecka. Oba te nazwiska są fałszywe. Narzeczona występowała pod fikcyjnym nazwiskiem, aby ewentualnie nie naprowadzić policji na ślad Lebedy. Podczas pobytu w Warszawie oboje nieczym się specjalnie nie trudnili i nie utrzymywali z nikim stosunków. Później jednak Lebed twierdził, że to sprostował, wyjaśniając, że z początkiem czerwca odwiedził go pewien nieznany mężczyzna, skierowany przez narzeczoną. Nie chciała ona temu znajomemu powiedzieć, że zapisała na jest pod innym nazwiskiem. Mężczyzna ten przyniósł Lebedowi paczkę, czy walizkę lub teczkę z dwiema sukniemi, białą i kolorową. Zatrzymał go u siebie w domu i sprowadził narzeczoną, poczem po odebraniu przesyłki, oboje wyszli i pożegnali owego mężczyznę na ulicy. Więcej go nie widział.

ZEZNANIE SZOFERA

W toku dalszego śledztwa przesłuchany był Adam Kocyk, szofer taksówki, poprzednio przodownik policji. Zeznał on, że w dniu zabójstwa między godz. 12-ą a 16.30, na rogu ul. Solec i Al. Trzeciego Maja podszedł do taksówki młody mężczyzna i wzbudzonym głosem kazał się zawieźć na ul. Tamka 44. Po przybyciu na miejsce nieznajomy, piątą należność, oparł się z widocznym zdenerwowaniem o drzwiczki samochodu i niecierpliwie spoglądał dokoła, a zwłaszcza na schodki, prowadzące w tym miejscu naprzeciw domu przy ul. Tamka 44 na ul. Ordynacką. Kocykowi okazano Lebedę i szofer poznał w nim nieznal z zupełną pewnością owego pasażera z dnia 15-go czerwca.

Wobec tego ustalenia dokonano oględzin całego obszaru miasta, przylegającego od strony Wisły do terenu zbrodni i ucieczki. Okazało się, że jakkolwiek sprawa

ca zbiegł ulicami Foksal, Kopernika, Szczygły i Okólnik, mógłby w zasadzie użyć jeszcze innej trasy ucieczki, kierując się z ul. Foksal nie w lewo od bramy, lecz w prawo, t. j. do ogrodu Zamoykich, skąd bez większych trudności przez ogród św. Kazimierza — na teren szpitala Czerwonego Krzyża. Wyjście stamtąd prowadzi na ul. Solec, właśnie w miejscu, gdzie wszedł do taksówki pasażer Kocyka. Zarazem stwierdzono, że dom przy ul. Tamka 44 znajduje się u wylotu schodków, prowadzących w górę na ul. Ordynacką i że schody te znajdują się naprzeciwko schodków, którymi sprawca zbrodni, przedostał się z ul. Szczygły na ul. Okólnik. Wynika z tego, że bezpośrednio po zbrodni Lebed, wbrew swoim wyjaśnieniom, był kolejno w dwu miejscach, przez które zabójca, według wszelkich danych, mógł uciekać.

W KAWIARNI EUROPEJSKIEJ

Wobec stwierdzenia przez p. Stawickiego, sekretarza min. Pierackiego, że zmarły minister często i o jednej przejażdżce porze bywał w kawiarni Europejskiej, przeprowadzono wywiad, połączony z okazaniem fotografii Lebedy. W rezultacie stwierdzono, że na wiosnę widziano Lebedę w tej kawiarni kilkanaście razy i to właśnie w tych godzinach, kiedy ją odwiedzał min. Pieracki. Po śmierci ministra, Lebed nie był już w kawiarni ani razu. Ponadto posterunkowy Trzeński rozpoznał Lebedę, jako tego, którego parokrotnie widział w maju, bądź czerwcu 1934 r. na Krakowskim Przedmieściu opodal Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Lebed przez dłuższą chwilę przyglądał się fotografom, wystawionym w oknach sklepów, to znów innym razem stał na chodniku koło ministerstwa.

Mikołaj Lebed, przesłuchany jako oskarżony o należenie do O. U. N. i o udzielenie w tym charakterze pomocy do zabicia min. Pierackiego, nie przyznał się do zarzucanych mu przestępstw i potwierdzając swe poprzednie zeznania, odmówił udzielenia dalszych wyjaśnień.

Na tropie mordercy

Na pierwszy ślad samego zabójcy, śledztwo trafiło po przekazaniu w dn. 22 września 1934 r. z urzędu śledczego we Lwowie fotografii Grzegorza vel Hrycia Maciejki, czeladnika drukarskiego ze Lwowa. Maciejko w miejscu stałego zamieszkania przy ul. Teatynskiej był od dłuższego czasu nieobecny. Okazanie jego fotografii osobom ze schroniska przy ul. Wolskiej 42, doprowadziło do katerycznego rozpoznania na niej rzekomego Włodzimierza Olszańskiego, który w dn. 12—15 czerwca 1934 r. pozostawał w schronisku.

Okazanie fotografii Maciejki świadkom samego zamachu i po scigu ujawniło natomiast, że wszyscy oni ze zrozumiałych powodów, zachowali jedynie mglisty obraz zabójcy, niektórzy zaś twierdzą, że go w ogóle nie zdołali zaobserwować. Jedynie troje: Winc. Kucharski, H. Andersowa (która uciekającego widziała z okna ul. Szczygły) i Ign. Tatula (który go dostrzegł na ul. Kopernika), — stwierdzili, że fotografia odpowiada w ogólnych zarysach twarzy zamachowca, jednak na fotografii wyobrażona jest zbyt pociętą i okrągłą.

Jak stwierdzono, Grzegorz Maciejko, ur. w r. 1913, był sfotografowany przez władze bezpieczeństwa jeszcze w 1933 r. i to ze znacznym zarostem twarzy, i w słabym oświetleniu. W rezultacie oddaje stosunkowo niewyraźnie jego rysy i charakter twarzy.

Z uwagi na niewątpliwie ułożenie Maciejki z Olszańskim, sądząc śledczy zarządził w październiku 1934 r. poszukiwanie Maciejki, tembardziej, że nadeszły w międzyczasie konfidenckalne informacje lwowskiego urzędu śledczego, wyraźnie już określiły go, jako zabójcę ministra Pierackiego. Poszukiwania wszczęte z udziałem policji, straży granicznej i Korpusu Ochrony Pogranicza, nie dały rezultatu, zresztą informacje wspominały, że Maciejko prawdopodobnie zdołał już przekraść się zagranicę.

Przypuszczenie to znalazło następnie konkretne potwierdzenie. Tymczasem nieprzerwanie konty-

nuowane było poszukiwanie i wiadomości co do pozostałych współsprawców zbrodni.

W LUBLINIE

We wrześniu 1934 r. urząd śledczy we Lwowie przekazał świeżo uzyskane informacje, że zabójca min. Pierackiego, uciekając z Warszawy, zatrzymał się w Lublinie, i nocował przy ul. Wesołej 1 u niejakiego Czornija, oraz, że Mikołaj Lebed przebywał już raz w Warszawie w 1933 r., używając wówczas nazwiska „Dačko” i mieszkając przy ul. Złotej. Obie wiadomości okazały się zgodne z prawdą.

Co do schronienia, uzyskanego przez zabójcę w Lublinie, stwierdzono, że istotnie pod wskazanym adresem mieszkał student uniwersytetu lubelskiego, Jakób Czornij, wyznania gr.-kat., który w czerwcu 1934 r. przebywał w tem mieszkaniu do dn. 21-go.

Mieszkanie należy do policjanta Fr. Maciejewskiego i podnajmowane jest kilku studentom-Ukrainom.

Zona policjanta Katarzyna Maciejewska zeznała, że w drugiej połowie czerwca, w dniu, kiedy Czornij odprowadzał na dworzec, wyjeżdżającego z Lublina na wakacje, jednego ze współlokatorów, późnym wieczorem po godz. 22-iej przybył do jej domu samochodem jakiś mężczyzna średniego wzrostu, wieku lat dwudziestu kilku, z falującymi do góry, czasami i dość ciemnymi, włosami, z opaloną twarzą. Na głowie miał beret. Ubranie jego Maciejewska opisała identycznie, jak świadkowie z ul. Wolskiej. Nie miał ze sobą walizki ani teczek, ani nawet płaszcza. Zapytał, czy mieszka tutaj Czornij i, dowiedziawszy się, że go chwilowo niema, prosił o zezwolenie poczekania na jego powrót, — na co Maciejewska przystała, wprowadzając gościa do pokoju Czornija.

Kiedy ten wrócił i zastał przytłumionego siebie, po krótkiej z nim rozmowie, poprosił Maciejewską o zezwolenie na udzielenie noclegu, i wyjaśnił, że jest to pewien nauczyciel — nazwiska nie wymienił — bawiący w Lublinie prze-

skiej, nieznajomy przenocował z Czornijem w jego pokoju, a nazajutrz rano wyszedł odprowadzony i więcej już nie powrócił.

Zapłaty za ów nocleg Maciejewska nie przyjął. W jakiś czas potem, gdy napomknęła Czornijowi, że jego gość przybył samochodem, student obruszył się, że przyszedł do niego, zamiast nocować w hotelu. Dodał jeszcze, że właściwie wcale tego nauczyciela nie zna.

Śledztwo nie zdołało odnaleźć

Dačko-Lebed

Odnosnie pobytu Lebedy, jako Dački w Warszawie w r. 1933, okazało się, że jeszcze przed rokiem wynajmował też w biurze „Polkomis” mieszkanie, ale pod nazwiskiem Swaryczewski, odnotowany nie był, inne zaś nazwiska, pod którymi Lebed wówczas występował, lub adres wynajętego wówczas mieszkania, nie dały się naraźnie ustalić. Dopiero wiadomość lwowska o ul. Złotej i nazwisku Dačko, pozwoliła stwierdzić, że Lebed istotnie mieszkał od 6-go września do 6 grudnia 1933 przy ul. Złotej 59, m. 28, jako sublokator Henryka Wronbergę, podawał się i zameldował z 3-tygodniowym opóźnieniem, jako Józef Dačko, student politechniki, przybyły ze Lwowa.

Tóżsamość Lebedy z rzekomym Dačką ustalono katerycznym rozpoznaniem go przez Wronbergę i jego służącą. Karta zameldowania Dački, zdaniem grafologa inż. Szymankiewicza, wypisana jest ręką Lebedy. Prowadził on w r. 1933 tryb życia podobny, jak w 1934, z tą różnicą, że jako Dačko bawił bez narzeczonej. Na parę dni przed wyjazdem mówił, że do Francji przyjeżdża na chwilę w przedpokoju pewną młodą kobietę, poprzednio zaś, miał kiedyś od wiedziny dwóch mężczyzn, z których jeden był u niego 2 razy.

Lebed po sprowadzeniu się, na żądanie Wronbergi okazał mu 2 dokumenty, opiewające na nazwisko J. Dački. Były to, dowód osobisty magistratu m. Lwowa i zaświadczenie wojskowe. Stwierdzono, że żadnego dokumentu na to nazwisko magistrat lwowski nie wydawał, a co do zaświadczenia wojskowego, to istnieje jego prawny posiadacz, student uniwersytetu we Lwowie, narodowości ukraińskiej, Józef Dačko. Personalja odpowiadająca ściśle treści karty meldunkowej Lebedy-Dački.

Autentyczny Józef Dačko był zaarrestowany i wszczęto przeciw niemu oddzielną sprawę. Wydał wtedy zaświadczenie wojskowe; był to dokument, na podstawie którego w r. 1933 meldował się Lebed. Było ono przerobione podobnie, jak zaświadczenie Swaryczewskiego. Pozostały widoczne ślady sklepień i przeróbek.

AUTENTYCZNY DAČKO

Józef Dačko nie przyznając się do znajomości z Lebedem, zeznał, że w 1933 r. we Lwowie pożyczyci swoje zaświadczenie niejakiemu Bohdanowi Lećce, bądź Leśkiemu, nie pamięta dokładnie, poznał go przelotnie rok temu na zjeździe „Sokila” w Dolinie. Ów Lećko spotkał go we Lwowie i skarżył się, że nie ma na powrót do domu, a Dačko ofiarował mu niewyżyskaną zniżkę kolejową i pożyczyci zaświadczenie wojskowe. Po 2 miesiącach otrzymał zaświadczenie nie spowrotem, w kopercie z pieczęcią poczty lwowskiej.

Stwierdzono także, że 7 grudnia 1933 r. (nazajutrz po wymeldowaniu się do Wronbergów z komo do Francji), Lebedę zatrzymał na dworcu kolejowym w Zittau, w Rzeszy Niemieckiej, za nielegalne przekroczenie granicy zasko - niemieckiej bez dokumentów osobistych.

Podał się za Marko Woloschaka, pochodzącego ze Lwowa, ur. 11 grudnia 1911 (Lebed urodzony jest 11 grudnia 1909 r.) i władze niemieckie odniosły się do centrali służby śledczej w Warszawie z prośbą o sprawdzenie jego personalnów, przesyłając jego fotografie i kartę daktyloskopijną. Ówczesne badania nie dały rezultatu, lecz porównanie fotografii z odcisków Woloschaka i Lebedy, dokonane w toku śledztwa, wykazało identyczność Woloschaka i Lebedy, co zresztą on sam przyznał. Z korespondencji zaskiego urzędu śledczego w Dreźnie wynika, iż rzekomy Woloschak, po odcierpieniu kary za wykroczenie paszportowe, był 6 grudnia 1933

zsofera, który przywiózł owego nieznajomego do Czornija, natomiast przesłuchaniem studenta-Ukrainka Buraka, stwierdzono, że Czornij odprowadził go na dworzec w Lublinie w samym dniu zabójstwa, 15 czerwca. Czornij był w 1930 r. podejrzany o udział w OUN i o dwukrotne podpalenie w okolicach Lwowa stert, należących do Polaków — właścicieli ziemskich. Dochodzenie było wówczas umorzone.

r. odstawiony na własne żądanie spowrotem do Czechosłowacji.

HNATKIWSKA

Stwierdzono zarazem, że robotnik Majer Kartin ze Strzelisk Będących we Lwowie, widział go przelotnie na wiosnę 1934 roku. Śledztwo natrafiło także na ślad owej kobiety, która w maju i czerwcu towarzyszyła Lebedowi. Wywiadowca Budny stwierdził, że rysopis ukraiński, zaobserwowany przez niego w Gdańsku, ściśle odpowiada rysopisowi Kwiecińskiej vel Zarzeckiej.

Po wyjeździe Skyby - Lebedy do Swinemünde kobieta ta, mieszkając przy Schlageterstrasse 14 u Augusty Ziemanowej, zameldowała się jako Irena Solecka i stylowała się za studentką politechniki gdańskiej, ukraińską Heleną Czajkowską. Gdy prasa gdańska doniosła już o aresztowaniu Skyby, Solecka była bardzo zdenerwowana. Fedyna również ujawniał niepokój i sprawdzał, czy mieszkanie jej nie jest obserwowane.

Więcej już Soleckiej nie widziano. Po raz ostatni nocowała 28 czerwca, a 30 czerwca Czajkowska w imieniu Soleckiej zapłaciła należność za mieszkanie i zabrała rzeczy ukraińki.

Jak ustalił Budny, Solecka zatrzymała się na dwa dni w Oliwie, w hotelu „Deutscherhoff”. Przybyła tam w towarzystwie dwóch mężczyzn, w których portierka poznała z fotografii Fedynę i Lebedę. Gdy portierka zażądała dowodu osobistego, Solecka wyraźnie zmieszkała się, Fedyna zaś oświadczył, że wszyscy jadą wycieczką do Gdyni i dowód im jest potrzebny. Mieszkanie za Solecką opłacił Fedyna, który dwukrotnie ją odwiedzał. Solecka podawała się wówczas za studentkę, urodzoną w Rzeszowie, a mieszkającą we Lwowie, przy ul. Kosynierskiej 3. Wszystkie te dane są fikcyjne.

Dnia 7 października 1934 roku urząd śledczy we Lwowie uzyskał poufną wiadomość, że po dłuższej nieobecności powróciła z Gdańska do rodziców w Smolnem, pow. Kosów, Daria Hnatkiwska. U sądu śledczego Hnatkiwska oświadczyła, że nie należy do OUN, jakkolwiek solidaryzuje się z tą ideą i jest zwolenniczką takich metod organizacyjnych. Począwszy od 1932 roku przez cały czas aż do aresztowania, stale przebywała u swoich rodziców w Smolnem. W Warszawie nigdy nie była.

Pytana o narzeczonego, odmówiła początkowo wyjawienia jego nazwiska, później przyznała się, że jest nim Mikołaj Lebed. Pisywał on do niej z Czech i z Berlina, a ostatnio widziała się z nim w maju we Lwowie, dokąd wezwał ją listownie. Zabawiła we Lwowie cztery tygodnie, on jednak był tam tylko dwa dni.

Przywieziona do Warszawy, i katerycznie rozpoznana przez lokatorów z ul. Służewskiej 3, jako Kwiecińska vel Zarzecka, — Hnatkiwska przyznała się, że pod temi właśnie nazwiskami była w Warszawie z Lebedem od 16 maja do 15 czerwca, a następnie, jako Solecka, była w Gdańsku.

Z końcem kwietnia, Lebed zapowiedział z Berlina swój przyjazd do Lwowa, wobec czego doniosła mu, że będzie go oczekiwać. Spotkała Lebedę już na dworcu, przypadkowo. Przez kilka dni we Lwowie mieszkała bez zameldowania u rodziny i znajomych, zmieniając parokrotnie mieszkanie. Z Lebedem w tym czasie widziała się i spotkała się też z Anną Czemeryńską. Lebed zapowiedział, że jedzie do Warszawy, nie objaśniając jednak, na jak długo i w jakim celu. Zaproponował jej, aby pobyła z nim czas jakiś, to też nazajutrz po jego wyjeździe, podała z nim, zatajając to przed rodziną i znajomymi.

Wyjeżdżając, zostawiła koleżankę 3 listy adresowane do rodziców



i koleżanka miała te listy co kilka dni wysyłać pocztą, aby w ten sposób rodziców Hnatkiwskiej utrzymać w mniemaniu, że jest ona wciąż we Lwowie.

W WARSZAWIE

W Warszawie przedstawiła się jako Wanda Kwiecińska, bo Lebed wytłumaczył jej, że Ukraińców tu nie znają i konieczny jest dowód osobisty. Ona zaś dowodu ze sobą nie miała i skorzystała z dowodu na nazwisko Kwiecińskiej, użyczonego jej przez Lebedę. Dowód ten następnie zwróciła Lebedowi. W Warszawie otrzymała przez na 100 zł., nie dla siebie wszakże, lecz dla Lebedy. Nie wie, kto był nadawcą i nazwisko to było jej obce. Podawała się za nauczycielkę, gdyż chciała zataić, że jedynym powodem pobytu w Warszawie jest chęć towarzyszenia Lebedowi, niemniej nie ukrywała, że jest on jej narzeczoną. W Warszawie z nikim, poza Lebedem, się nie widziała. Nazwiska Olszańskich nigdy nie słyszała. Za pobyt jej płacił Lebed. Cały czas upływał jej na chodzeniu do kin i teatrów lub na spacerach, i ona, ani Lebed, nieczym specjalnie się nie zajmowali.

NOCNY WYJAZD

Dnia 15 czerwca wyjechała z Warszawy pociągiem nocnym zupełnie niespodziewanie, gdyż wcale nie planowała wyjazdu na najbliższe dni. Ostatniego dnia pobytu, aż do obiadu, nie widziała Lebedę, pozostając w domu. Może była tylko w Łazienkach. Obiad zjedli w kuchni „Obywatelskiej” przy ul. Królewskiej. Wrócili na Marszałkowską i po roztaniu się, ona poszła do Łazienek czytać książkę. Około godz. 16-iej, zgodnie z umową, zjawił się Lebed. W drodze do jego mieszkania, kupili dodatek nad zwyczajny, dowiadując się o zamachu na ministra. Lebed wyraził obawę, że policja, poszukując sprawców, może trafić na niego. W mieszkaniu zapronował, ażeby wyjechać na jakiś czas na Hel. Przez drzwi usłyszeli rozmowę telefoniczną, prowadzoną przez gospodynię, i z telefonu wynikało, że zamachu dokonał ukraińiec. Wówczas poszli oboje do „Orbisu”, przy ul. Marszałkowskiej i Lebed kupił dwa bilety drugiej klasy na Hel. Wrócili do swoich mieszkań. Ona zapakowała podręczne rzeczy do teczek, pożyczonych przez Lebedę, i opuściła dom około godz. 20.30, nie zawiadamiając o tem nikogo. Po rzeczy zamierzała wstąpić wracając do Smolnego. Na dworzec przyjechali dorożka, a pociągiem udali się prosto na Hel. Lebed wyjechał w południe do Gdańska, obiecując dostarczyć Hnatkiwskiej dowód osobisty.

Ten sam rewolwer

Tymczasem śledztwo natrafiło już na ślad dalszych sprawców zabójstwa. Poprzednie ustalenia wskazywały, że zamach przygotowany był we Lwowie, skąd przybyli Maciejko, Lebed i Hnatkiwska, i gdzie koncentrują się główne ośrodki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. We Lwowie, jak i w Krakowie, dokonane były w przededniu zabójstwa, 14 czerwca 1934 r., a także później, liczne aresztowania wśród miejscowych działaczy. Prócz tego wszczęte było we Lwowie śledztwo w sprawie zabójstwa absolwenta gimnazjalnego, Jakóba Baczyńskiego, zastrzelonego 9 maja 1934 r., w parku Stryjskim przez niewykrytych sprawców. Badając łuski i pociski, znalezione na miejscu zbrodni i wydobyte ze zwłok Baczyńskiego, Instytut Ekspertyz Sądowych stwierdził w listopadzie 1934 r., że niektóre są identyczne z użytymi w Warszawie w dniu 15 czerwca i mają takie same znaki od wystrzałów. Pięć łusek spośród ośmiu nadesłanych, kalibru 7,65, ma znaki fabryczne „D. W. A.” i gwiazdę oraz identyczne ślady od iglicy. Pociski lwowskie są takie

stę, któryby umożliwił jej przekroczenie granicy. Mówił, że ma w Gdańsku znajomych i był już tam dawniej. Według umowy, Hnatkiwska pojechała do Gdyni i nocowała tam pod innym jeszcze nazwiskiem.

DO Sopot

Gdy Lebed zabrał ją autobusem do Sopot, na granicy legitymowała się otrzymanym dowodem na nazwisko Ireny Seleckiej. Później Hnatkiwska mówiła, że ten dowód był jej przywieziony przez Lebedę, a przez pewną studentkę ukraińską, z którą poznała się w Gdańsku. Lebed nie przyjeżdżał sam do Gdyni, lecz przysłał po nią studentkę, umawiając przedtem kontakt, hasło i odzew. Z Sopot Hnatkiwska pojechała do Oliwy, gdzie oczekiwał ją Lebed razem z pewnym mężczyzną. Tam zamieszkała w hotelu, podpisując się na kartce meldunkowej, wypełnionej przez towarzysza Lebedę. Lebed zamieszkał w Gdańsku, jednakże nadal widywał ją. Spotykali się też z owym towarzyszem Lebedy. Lebed planował jechać do Berlina, nie wie dlaczego, jednak za pierwszym razem spóźnił się na statek i miał popłynąć za parę dni. Hnatkiwska, zamierzając zasadniczo powrócić do Smolnego, przedłużyła jeszcze swój pobyt w Gdańsku. Dnia 22 czerwca odprowadziła Lebedę na statek, odchodzący z Sopot. Nie znając miasta i języka niemieckiego, pozostawała w kontakcie ze studentką Ukrainką, a wyjechała z Gdańska 25 lub 26 czerwca, pozostawiając część swoich rzeczy.

Spowrotem udała się koleją, początkowo wyjechała do Kartuz, tam prześladała się i kupiła bilet do Katowic, znów zmieniła pociąg do Lwowa i przez Kołomyję dostała się do domu. Dlaczego jechała drogą okrężną, nie zaopatrzyszy się w tańszy bilet na całą trasę, nie umie wyjaśnić. Do Warszawy po rzeczy nie wstąpiła, gdyż nie zależała już jej na nich. Rewizja przeprowadzona u Hnatkiwskiej ujawniła wiersze Krawciwa, apoteozujące żywot więzienny, opatrzone znakiem trójkątnym i literami O. U. N. Jej rodzice zaprzeczali, jakoby znali Lebedę i by ten kiedykolwiek u nich mieszkał. Ojciec Hnatkiwskiej, ks. Omeljan Hnatkiwski, notowany jest jako podejrzany o udział w O. U. N., ona zaś sama pozostała w kontakcie z wielu Ukraińcami, karanymi sądownie za udział w O. U. N., i była podejrzana o przywiezienie ze Lwowa ulotek, za kulportaż których znany jej, Jurko Nykorak, był skazany na rok więzienia.

same jak użyte w Warszawie i na zasadzie tych danych Instytut uznał, że do zabójstwa Jakóba Baczyńskiego i ministra Bronisława Pierackiego był użyty jeden i ten sam pistolet automatyczny i takie same naboje. Orzeczenie to znalazło w toku dalszego śledztwa pełne potwierdzenie.

„BABA” I „MALY”

Stefan Bandera, ur. w 1909 r., student wydziału rolniczo - leśnego na Politechnice lwowskiej, nie przyznał się do udziału w O. U. N. i do udzielenia pomocy do popełnienia zabójstwa ministra Pierackiego, wyjaśniając, że nie mu w tej sprawie nie jest wiadome. Natomiast Bohdan Pidhajny, ur. w r. 1906, inżynier, przyznał się do udziału w O. U. N., do której, jak twierdził, wstąpił w r. 1933 z inicjatywy przybyłego z Gdańska, Andrzeja Fedyny. W związku z zamachem na ministra Pierackiego, Pidhajny wyjaśnił, że na polecenie Bandery, pseudonim „Baba”, którego Pidhajny uważał za wybitnego członka O. U. N., nie wiedząc, że jest prawdziwym krakowianinem, Pidhajny objął na jesieni 1933 r. kierownictwo (Dokończenie na str. 6-iej).